

Stanisław Milewski

Zanim kobieta została awdokatem

Palestra 46/1-2(529-530), 98-106

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KARTY HISTORII



Stanisław Milewski

Zanim kobieta została adwokatem

Starania kobiet o wejście do zawodu adwokackiego datują się od dawnych czasów, ale w Polsce udało się to nielicznym paniom dopiero w czasach międzywojennych. W 1920 roku „Rzeczpospolita” z dnia 18 września (wyd. poranne) triumfalnie poinformowała: „Pierwsza w Polsce obrona wnoszona przez kobietę adwokata”. Z krótkiej notatki dowiedzieć się można, że ową obrończynią z wyboru była aplikantka adwokacka Bolesława Rappaportówna. Broniła 17-latka oskarżonego o kradzież; zresztą z powodzeniem, bo sąd go uniewinnił.

O pierwszej sprawie już „prawdziwej” adwokatkę doniosła ta sama gazeta pod koniec stycznia 1923 roku (nr 30, wyd. por.). Helena Wiewiórska broniła wówczas przed Sądem Okręgowym policjanta o nazwisku Fiber, któremu zbiegł aresztant. I on został uniewinniony. Adwokatkę ta szybko dowiodła, że jej płeć wyróżnia się bardziej w działalności społecznej niż męska, bo wkrótce objęła funkcję przewodniczącej kuratorów sądowych. Jak informował „Bluszcz” (1938, nr 46), przed samą wojną liczba adwokatów w Polsce sięgnęła około dwustu, a aplikantek – około trzydziestu.

Zanim kobiety wywalczyły sobie dostęp do zawodów prawniczych – musiało upłynąć wiele czasu nim uznano ich prawa do studiów uniwersyteckich, co nie było takie proste. Na Uniwersytecie Jagiellońskim powołano 22 czerwca 1900 roku specjalną komisję, która miała orzec, czy na fakultet prawny można przyjmować kobiety. Ciało to w miesiąc później niewielką większością głosów orzekło, że nie. Za, bo tylko tych nazwiska warto przypomnieć, byli profesorowie: dziekan wydziału – Bolesław Ulanowski, cieszący się opinią „najgorliwszego szermierza równouprawnienia kobiet”, Franciszek Ksawery Kasparek, Juliusz Leo i mecenas Józef Rosenblatt.

Kobiety – stanowiła uchwała komisji – „ze względu na szczególne właściwości ich temperamentu i ich uzdolnienia umysłowego nie posiadają odpowiedniej kwalifikacji, aby z pożytkiem dla dobra publicznego spełniać ważne obowiązki sędziego, prokuratora, adwokata lub urzędnika administracyjnego, a więc aby móc po studiach prawniczych obrać jakąkolwiek z tych najważniejszych karier, do których właśnie te studia mają otwierać drogę”.

„Z uwagi na to – napisano dalej – wydział większością głosów uznał, że dopuszczenie kobiet do studiów prawniczych byłoby środkiem nie prowadzącym do żadnego rozumnego celu, a mogłoby tylko wpłynąć szkodliwie na racjonalne przeprowadzenie w życiu społecznym podziału pracy ekonomicznej. Tylko mniejszość wyraziła opinię, że bez względu na pytanie, czy kobieta może być dobrym sędzią, prokuratorem, adwokatem lub starostą, należy otworzyć przed nią wrota wyższego wykształcenia w zakresie prawa i administracji”.

Po wakacjach wydział podjął nową uchwałę, w której złagodził nieco swoje stanowisko. Kobiety – postanowiono – mogą być dopuszczone do studiów prawniczych jedynie jako „słuchaczki nadzwyczajne”, o ile spełniają warunki wymagane przez władze akademickie od słuchaczy nadzwyczajnych. W praktyce upłynęły jednak jeszcze blisko dwie dekady, nim studentki mogły studiować prawo na tej szacownej Alma Mater.

Przedstawiciele innych dyscyplin naukowych tej uczelni nie byli tak rygorystyczni i przynajmniej w teorii uważali, że młodzież żeńska może studiować medycynę i filozofię. W jednej z uchwał postanowiono jednak, że „jeśli można uznać za rzecz sprawiedliwą, aby kobietom otwarta była droga do uczęszczania na wykłady uniwersyteckie i zdobywanie stopni naukowych, to otwarcie im także dostępu do stowarzyszeń akademickich, które odbywają swe posiedzenia w gmachu uniwersyteckim w porze wieczornej i bez należytej kontroli, trzeba by uważać za eksperyment pod wielu ważnymi względami zbyt ryzykowny i mogący łatwo znaleźć się w niezgodzie z powagą uniwersytetu”.

W 1906 roku, gdy senat UJ wypowiedział się za dopuszczeniem kobiet na stanowiska asystentów, ponoć niewiele brakowało, aby panie mogły zdobyć dostęp na wydział prawa. Wniosek w tym względzie otrzymał równą liczbę głosów na tak i na nie, ale przeciwko wypowiedział się rektor, którym był wówczas ksiądz Pawlicki.

Uniwersytet Lwowski zajmował stanowisko w tej kwestii równie niechętne jak Jagielloński, z tym że tam nawet medycyna i filozofia były przed paniami zamknięte. Wielce wymowny jest przykład córki tamtejszego profesora gimnazjalnego, Flory Ogórek, która przez kilka lat od 1895 roku bez powodzenia starała się o przyjęcie najpierw na medycynę, a potem na filozofię.

Ojciec jej słał do ministerium w Wiedniu podanie za podaniem, a w ostatnim – również bezskutecznym jak poprzednie – pisał:

„Podpisany ponownie kołaczę do przybytku nauki i pokornie prosi o przypuszczenie do niej jego córki. Do tego zachęca go zasadnicze prawo natury i prawo ludzkości, na podstawie których nikomu, kto czuje w sobie chęć i pragnienie kształ-

cić swego ducha i rozwijać swoje przyrodzone zdolności w najszlachetniejszym kierunku, nie może i nie powinno być wzbronione ducha jego podnieść, uszlachetnić, co też Panu Bogu milszym, a ludzkości pożyteczniejszym jest w stanie”.

„Podpisany – ciągnął rzecz uparty ojciec – nie ma na swym stanowisku nauczyciela gimnazjalnego żadnych środków, by swojej córce mógł umożliwić pobyt na zagranicznym jakim uniwersytecie. Podpisany pozwala sobie zauważyć, że przyjęcie panny na uniwersytet austriacki nie jest bez przykładu, gdyż pani Siddy Eisenschütz, która uzyskała niedawno stopień doktora filozofii na uniwersytecie w Bernie szwajcarskim, ukończyła swego czasu jako słuchaczka nadzwyczajna 6 kursów na uniwersytecie wiedeńskim, składając tamże kolokwia tak z przedmiotów filozoficznych, jako też medycznych”.

Profesor gimnazjalny dr Józef Ogórek nie przypadkiem wymienił Berno, gdyż to w Szwajcarii właśnie najwcześniej i najszerzej otwarto dla kobiet wrota wyższych uczelni.

Walka o dostęp kobiet na wyższe studia zaczęła się w Europie w drugiej połowie XIX wieku. Początkowo panie dobiły się zwłaszcza na filozofię, medycynę, sztukę i pedagogikę, gdyż do tych właśnie dyscyplin czuły największe powołanie.

U nas – a dotyczyło to zarówno Królestwa Polskiego, jak i Galicji widzącej za Austrią, a te za Prusami kobiety jedynie przy dzieciach, w kuchni i w kościele (sławne trzy „K”: Kinder, Küche und Kirche) – społeczeństwo przejawiało do sprawy wyższego wykształcenia kobiet stosunek niechętny, by nie rzec wrogi. „Wolimy ją widzieć przy kołysce dziecięcia niż machającą pałaszem lub wertującą pandekta z okularami na nosie” – tak pod koniec lat sześćdziesiątych pisała jedna z gazet, bynajmniej nie konserwatywna.

Tak przecież postępowy Aleksander Świętochowski, który na początku lat siedemdziesiątych niejednokrotnie zabierał głos „w kwestii kobiecej” na łamach organu pozytywistów – „Przeglądu Tygodniowego” uważał, że „średnio ukształcona kobieta winna posiadać cały zasób umiejętności praktycznej, koniecznej do spełnienia obowiązków i załatwiania spraw osobistych, rodzinnych i obywatelskich. Do wiedzy zaś tej należy tak dobra znajomość arytmetyki, jak i gospodarstwa”. I to wszystko. Gdy znacznie później, bo w 1882 roku pisało się wiele w gazetach o potrzebie ufundowania w Warszawie wyższej uczelni dla kobiet, napisał z przekąsem w „Prawdzie”: „Nieukształcone są groźne, piękne – straszne, a cóż będzie, gdy się znajdą piękne i ukształcone! Nie mogę wyobrazić sobie większego niebezpieczeństwa!”

Prasa wyrażała przekonanie, że rząd rosyjski nie pozwoli na otwarcie takiej uczelni; jednak głos Świętochowskiego i innych felietonistów świadczy, iż było to tylko mydlenie oczu, jako że żadnych starań w tym kierunku nie podejmowano. Odmowa prawdopodobnie by nastąpiła, ale swojska kołtuneria widziała kobiety tylko w rzemiośle i handlu lub też gorszyła się – i to bardzo! – gdy podejmowały pracę kelnerek i „golarek” czyli fryzjerek dla mężczyzn. Gdy chciały zaś za pół pensji płaconej strajkującym (nie znano wówczas tego słowa; na strajk mówiło się „bez-

robocie”) akurat mężczyznom, objąć obowiązki konduktorek w tramwajach konnych, niemal je wyklęto za nieuczciwą konkurencję.

Niechęć do wykształconych kobiet miała nie tylko podłoże obyczajowe (uważano je za podejrzane moralnie nihilistki), ale – co trzeba mocno podkreślić – także ekonomiczne. Pamiętać trzeba bowiem o tym, że w zawodach wymagających wyższych studiów bardzo trudno było znaleźć pracę. Nawet jeśli chodzi o medycynę, którą Polki zaczęły studiować najwcześniej, tyle że poza granicami, to widziano je raczej w działalności teoretycznej niż w codziennej służbie zdrowia.

Gdy w 1877 roku Anna Tomaszewiczówna, która w Zurychu z wyróżnieniem ukończyła medycynę, zapagnęła podjąć pracę w Warszawie – miejscowi medycy zażądali czegoś w rodzaju nostryfikacji dyplomu na forum Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego. Mimo wielu pochwał w trakcie dyskusji – kandydaturę lekarki odrzucono.

Podobnie było z Klarą Szulcówną, wywodzącą się ze znanej w Warszawie rodziny muzycznej, która doktoryzowała się w Paryżu w 1888 roku u samego profesora Jana Martina Charcota. Ją zimną wodą oblał już sam mistrz. Mimo że za pracę doktorską wystawił jej najwyższą ocenę, to jednak na uroczystej obronie dysertacji, w obecności luminarzy świata nauki, powiedział bez ogródek: „Przekonani jesteśmy, że kobieta, przewyższając mężczyznę pod wieloma względami, dorównywa mu częstokroć pod względem intelektualnym. Ale jeśli chciałaś pani dowieść, że medycyna jest zawodem równie kobiet, jak mężczyzn, niepodobna bym przeciwko tej pretensji nie miał powstać”. „Czy sądzisz pani – zapytał raczej retorycznie – że pewne działy w praktyce lekarskiej przystoją jej urodzie i jej kobiecemu ubraniu?”

Polskie kobiety, które w tamtych czasach zdobywały za granicami wyższe wykształcenie, ktoś nazwał „generacją heroiczną” i miał w stu procentach rację. Prawniczek wśród nich nie było, bo dopiero pierwsze panie przecierały drogę na ten kierunek studiów.

W czasopiśmie „Przyszłość” wydawanym przez polską młodzież studiującą w Zurychu tak w 1873 roku pisano o kobiecie: „Będzie ona żoną i matką, gdyż jest to jej naturalnym przeznaczeniem i tym być powinna, lecz może być przy tym sędzią, kasjerem, chemikiem, aptekarzem; jeżeli tylko będzie miała wolę i chęć nabyć do tego odpowiednie uzdolnienia”.

O tym, że kobieta może być sędzią, i to dobrym, pisano w tym samym czasie również w kraju i jest to głos wart przypomnienia. Prawnik Edward Prądzyński w tym samym 1873 roku wydał obszerne studium „O prawach kobiety”, w którym dowodził, że panie są niezwykle pożądane w sądach przysięgłych. „Sąd przysięgłych – twierdził z przekonaniem – stawiając ducha prawa ponad jego literę, prawdę – ponad formułę, wyższą moralność sumienia ponad maksymę kodeksową, wniesie nowy czynnik harmonii w stosunki społeczne i pozwoli – przy udziale kobiety – nowym natchnąć duchem zapleśniałych ksiąg paragrafy”.

Prądzyński uważał, że przedstawicielki płci pięknej mogłyby z powodzeniem rozstrzygać nie tylko w sprawach karnych, ale i cywilnych. „Wrodzona zaś jej prze-

nikliwość i subtelność uczuć byłaby najlepszą rękojmią wyroków wydawanych przez kobietę–sędziego” – czytamy w jego dziele.

Była to jednak pieśń przyszłości, gdyż wykształcenie jurydyczne długo miało być dla dziewcząt niedostępne, gdyż to właśnie fakultety prawne zawsze stawiały przed nimi największy opór. Gdy w roku akademickim 1884/85 dwie cudzoziemki zapisały się w Paryżu na regularne studia prawnicze, woźny nie chciał ich wpuścić do pomieszczeń wydziału. Musiały o to mocno zabiegać; stosunek do nich profesorów był mroźny, a jedynie studenci traktowali je normalnie. W Niemczech zaciekle walczono o samą zasadę i dopiero w roku akademickim 1895/96 przyjęto pierwsze panie na wydział filozoficzny; w 1908 roku wszystkie fakultety uniwersyteckie stały już przed nimi otworem.

Czego zresztą miała szukać płeć piękna na niemieckich wydziałach prawa, skoro po ukończeniu studiów nie otrzymałyby pracy w zawodzie? Posady sędziów czy prokuratorów nie tylko że były dla nich niedostępne, ale nie mogły nawet marzyć o karierze obrończej, bowiem w 1878 roku wydano w Niemczech postanowienie zabraniające kobietom zajmowania się adwokaturą. Podobnie było w Austrii. W carskiej Rosji parę lat wcześniej, gdy wydawano przepisy normujące działalność obrońców (ukaz z 25 maja 1874 roku), wyraźnie zabroniono kobietom stawania w instancjach sądowych nawet w charakterze pomocniczek adwokatów przysięgłych.

Pierwszą Polką, która weszła na grunt prawa karnego – wprawdzie nie zawodo-wo lecz jako psycholog interesujący się zjawiskiem przestępczości – była dr Józefa Joteyko (1866–1928). Ta niezwykle uzdolniona i pracowita niewiasta ukończyła najpierw studia przyrodnicze w Genewie, następnie w Brukseli wstąpiła na Wydział Lekarski, kontynuując potem i kończąc studia z tego zakresu w Paryżu.

W późniejszych latach wykładała psychologię doświadczalną na uniwersytecie w Brukseli i była pierwszą kobietą, która objęła katedrę w Collège de France. W 1902 roku została członkiem Królewskiego Towarzystwa Nauk Medycznych i Przyrodniczych w Brukseli, co samo w sobie było pewnym ewenementem. Założyła też i redagowała „Revue Psychologique” (1908–1914). W niepodległej Polsce najpierw (1919) bezskutecznie starała się o katedrę psychologii na UW, a potem – mimo że habilitowała się na Wydziale Lekarskim – odmówiono jej katedry; wykładać mogła tylko w Instytucie Pedagogicznym. Jej perypetie w wolnej Polsce – które z konieczności zreferowano tu w wielkim skrócie – są najlepszą ilustracją, jak trudno było kobietom przebić się w nietypowej dla nich roli.

Zainteresowania kryminologiczne Józefa Joteyko przejawiała już jako dwudziestoparoletnia doktor medycyny. Dała im wyraz na łamach „Tygodnika Ilustrowanego”; tu pod kryptonimem J. Jot. Publikowała bardzo interesujące i wnikliwe eseje na temat przyczyn przestępczości. W roczniku 1891 zreferowała poglądy dochodzącej właśnie wówczas do głosu szkoły socjologicznej, dodając od siebie bardzo istotne, własne spostrzeżenie:

„Zwróćmy uwagę – pisała, opowiadając się jako przeciwniczka drapieżnego kapitalizmu – iż jednym z ważnych nader czynników jest wyzyskiwanie pracy robot-

niczej, brak sprawiedliwego wynagrodzenia i praca mozolna, nie dająca chwili wytchnienia, wobec której nie może być mowy o kształceniu umysłowym i moralnym. Nierówności społeczne, ciągłe spory i antagonizmy pomiędzy kapitałem a pracą, zbytki jednych, a nędza drugich są ważnymi czynnikami, rozniecającymi niemoralność w społeczeństwie”.

W parę lat później przełożyła na język polski, wydane w 1898 roku nakładem „Prawdy”, kompendium nowinek kryminologicznych autorstwa profesora uniwersytetu brukselskiego – J. Dallemagne’a.

Najwcześniej kobiety zaczęły dobijać się do adwokatury. Jak informował warszawski tygodnik „Prawda” (1902, nr 25–26) sąd paryski w 1897 roku jednogłośnie dopuścił do przysięgi i przyjął w poczet obrońców licencjatkę i doktora prawa – pannę Joanne Chavin. Pierwsza sprawa – a broniła w niej dróżnika – skończyła się dla niej pełnym sukcesem, gdyż sąd przyjął, że wypadek kolejowy nastąpił nie z jego winy.

Dwa lata później, 18 czerwca 1899 roku Izba Deputowanych 319 głosami przeciwko 174 przyjęła wniosek jednego z posłów o dopuszczenie kobiet do adwokatury; Senat francuski ostatecznie rzecz przypieczętował 30 października 1900 roku. Na Sorbonie w sposób widoczny wzrosła natychmiast liczba słuchaczek na wydziale prawa. W Stanach Zjednoczonych adwokatki w tych latach było już blisko 300; „Prawda” odnotowała, że właśnie wówczas pierwsza Polka – Antonina Peterson – ukończyła w stanie Wisconsin wydział prawny. Ubiegła ją pierwsza Murzynka z Chicago, Ida Platt, która w 1895 roku uzyskała doktorat z prawa i wybrała karierę obrończą.

U nas, jak z kolei informował „Przegląd Tygodniowy” (1893, nr 38), nieliczne kobiety zatrudniano jedynie w służbie zdrowia jako lekarki („Tygodnik Mód i Powieści” podał, że w 1887 roku było ich 7), masażystki, felczerki, dentystki, farmaceutki i pielęgniarki. W tym czasie w Belgii pracowało prawie 200 tys. kobiet „w zawodach liberalnych lub cieszyło się niezależnym stanowiskiem”. W Królestwie Polskim – jako donoszono dalej – „biura sędziów pokoju i urzędy gminne zaczęły powoływać pracowniczki o charakterze wolnonajemnym, bez żadnych przywilejów urzędowania”, to znaczy bez prawa do emerytury. Na tych samych zasadach przyjęto w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim dwie panny „do obsługi maszyn do pisania i do numerowania kuponów”.

W następnym roku to samo pismo w tygodniowej kronice (nr 10) doniosło, że „do Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego przyjęto jeszcze dwie panny do wydziału sprawozdania”. Otrzymały gażę w wysokości 30 rs miesięcznie, ale zatrudniono je „w charakterze najmitek”, tzn. bez perspektywy na emeryturę. Z nutą zazdrości wspomniano przy tym Paryż: tam w „Kredycie Ziemskim” pracowało 2 tys. kobiet, z pensją 1–1,7 tys. franków miesięcznie i z prawem do emerytury po 20 latach.

Skoro biuralistki dopiero debiutowały, to czyż realne były marzenia o adwokaturze? Dopiero w 1908 roku prawnicza prasa doniosła, że w Rosji przyjęto kilka ko-

biet w poczet pomocników adwokatów przysięgłych. Zaszczyt ten spotkał i Polkę, Janinę Podgórską, którą moskiewska rada adwokacka zaakceptowała z poręki adw. przys. Aleksandra Lednickiego, w którego kancelarii była zatrudniona. Zebranie Ogólne Sądu Okręgowego w Moskwie jednomyślnie postanowiło dopuścić adwokatki jedynie do obrony w sprawach karnych, bo w sprawach cywilnych ustawa o organizacji sądownictwa wyraźnie im tego zakazywała. Zabraniała nadto zatrudniania kobiet w służbie rządowej, m.in. zajmowania posad kandydatów sądowych. Radość pań z tego małego ustępstwa i tak była przedwczesna: Izba Sądowa na skutek protestu prokuratora uchyliła decyzję rady obrończej.

Czując się już pomocnikiem adwokata przysięgłego – z perspektywą na samodzielny obrońcę – Janina Podgórska odwołała się od decyzji Izby Sądowej do Senatu. Poparł ją w tym jej patron, dobrze znany w Moskwie obrońca w wielu głośnych procesach, działacz polityczny i poseł do I Dumy. Mec. Lednicki argumentował, że „decyzja Izby ogranicza prawo adwokata przysięgłego w wyborze osoby pomocnika, czyniącego zadość ogólnym warunkom ustawy, pomimo że przepisy prawne w tej mierze takiego wyboru nie krępują”.

Jaka zapadła ostateczna decyzja, dokładnie nie wiadomo, ale chyba była pozytywna, skoro Janina Podgórska, występując 15 lutego 1909 roku na zebraniu Koła Prawników Polskich w Warszawie przedstawiona została jako „nowy członek tego stowarzyszenia, pomocnik adwokata przysięgłego”. Podczas obrad wynikły kontrowersje wokół zatrudniania kobiet w adwokaturze, większość jednak zebranych wypowiedziała się w tym względzie pozytywnie, ale i za możliwością pracy w sądownictwie.

W 1913 roku „Gazeta Sądowa Warszawska” (nr 8) doniosła, że „Projekt ustawy o nadaniu kobietom prawa wstępu do adwokatury, przyjęty w swoim czasie przez Dumę, w Radzie Państwa wywołał silną opozycję ze strony prawicy. W komisji projektów ustawodawczych Rady Państwa projekt ten przeszedł nieznaczną większością głosów. Do stronników projektu należy m.in. prof. Nikołaj S. Tagancew”. „Jako główny argument przeciwko projektowi – czytamy dalej – prawica wystawia ścisły jego związek z dążeniem nowoczesnym do zrównania kobiet z mężczyznami na wszystkich polach działalności społecznej, a dążenie to z kolei organicznie się łączy z próbami obalenia współczesnego ustroju społecznego – rodziny i własności prywatnej. Ustawodawstwo rosyjskie nie uznawało nigdy zasady zupełnego równoprawienia kobiet”.

I Wojna światowa odsunęła problem na parę lat. W powietrzu zawisła petycja Stowarzyszenia Studentek Uniwersytetu w Krakowie z 1912 roku domagająca się otwarcia kobietom wstępu na wydziały prawne; nastąpiło to dopiero po odzyskaniu niepodległości.

Jak przeczytać można w „Dziejach Uniwersytetu Warszawskiego 1915–1939” (1982): „W roku akad. 1915/16 studentek było zaledwie 9%. W latach następnych udział studentek wynosił: 1916/17 – 11%, 1917/18 – 18%, 1918/19 – 24%, 1919/20 już 35%. Ten szybki wzrost liczby słuchaczek siłą rzeczy zlikwidował występujące

początkowo tendencje antyemancypacyjne. Nigdy nie były one zbyt silne (to chyba przesada, przyp. SM) i dlatego proces emancypacji dokonał się niemalże nieopstrzeżenie”. Można przypuszczać, że na prawie procenty te nie były tak wysokie i że sytuacja podobna była i na innych uniwersytetach w kraju.

Najpierw kobiety trafiły – jak napisano na wstępie – do adwokatury. Przedstawicielkom płci pięknej możliwości obejmowania stanowisk sędziowskich otworzyła dopiero ustawa o ustroju sądów powszechnych z 1929 roku. Na marginesie warto zauważyć, że nie było to wówczas taką oczywistością i nie wszyscy akceptowali równouprawnienie. Gdy w tym samym 1929 roku Związki Zawodowe wpisały pewną liczbę kobiet na listy kandydatów na ławników w sądach pracy – zaprotestowali przeciwko temu radni m. stołecznego Warszawy. To wywołało przeciwną reakcję ze strony radnych–kobiet i one z kolei potępiły tę dyskryminację; wszystkie jak jedna podpisały ostry protest. Prasa poinformowała wówczas, że za skreśleniem kandydatki na ławników wypowiedziało się Ministerstwo Pracy.

Pierwszą panią, która jeszcze w tym samym roku zasiadła za sędziowskim stołem, była Wanda Grabińska. Szczyciła się tym, że jest trzecią czy czwartą kobietą w Europie wykonującą zawód sędziego. Podczas studiów interesowała się głównie prawem karnym, podczas aplikacji także; współpracowała nawet z „Patronatem Opieki nad Więźniami”. Właśnie w „Patronacie” zetknęła się z młodocianymi i nieletnimi przestępcami i to skłoniło ją do porzucenia marzeń o karierze adwokackiej, do której – jak sama twierdziła – miała warunki. Nie została obrońcą, ale sędzią dla nieletnich. Sądy takie funkcjonowały już od 1919 roku w Warszawie, Łodzi i Lublinie.

Zaraz po objęciu stanowiska sędzia Wanda Grabińska udzieliła wywiadu przedstawicielowi agencji Polska Informacja Dziennikarska (PID). „Pierwszy miesiąc pracy przekonał mnie – oświadczyła – że najodpowiedniejszym dla wszystkich działów sądownictwa terenem działalności kobiet jest sądownictwo dla nieletnich. Kobieta bowiem jest najlepszą znawczynią psychologii dziecka i najlepiej rozumie zagadnienia pedagogiczne. Sędzia–kobieta spotyka się z większym zaufaniem ze strony dzieci i dlatego sprawiedliwiej może osądzić ich czyny. Przekonałam się, że koniecznym jest zorganizowanie sądownictwa dla nieletnich na nowych podstawach. Jest to zagadnienie palące, gdyż musimy pamiętać, że źródła przestępczości tkwią w przestępczości nieletnich”.

„Kobiety mogą – dodała na koniec – zajmować również inne stanowiska sędziowskie, gdyż na ławie oskarżonych zasiadają wszyscy bez różnicy płci”.

„Nie jestem feministką – mówiła w innym wywiadzie, tym razem dla kobiecego tygodnika „Bluszcz” (1929, nr 16) – nie uznaję specjalnych różnic w pracy męskiej i kobiecej. Wszystko zależy od jednostki i od jej indywidualnego stosunku do danego terenu pracy. Moja praca ma charakter ideowy, ale przypuszczam, że i mężczyźni potrafiliby w nią włożyć taką samą ilość zapału”.

Jej zapał przejawiał się w tym, iż natychmiast wszczęła alarm, że brak jest zakładów poprawczych dla dziewcząt. Podjęła też działania zmierzające do zwiększenia

liczby „opiekunów sądowych”, jak wówczas nazywano kuratorów, wśród których warto dodać – od początku wyróżniały się kobiety, a zwłaszcza pracująca już od 1919 roku Felicja Nowicka.

To z inicjatywy panny Grabińskiej powstało przy sądzie dla nieletnich towarzystwo opieki specjalnej nad dziećmi. Ona też stała się jedną z główniejszych organizatorek Związku Prawniczek w Warszawie (1929), który niebawem wszedł w skład Międzynarodowego Związku Kobiet z Prawniczym Wykształceniem. Gdy po paru latach pełną zapalą sędzię dla nieletnich zwerbowało Ministerstwo Opieki Społecznej, jej miejsce objęła sędzia Wanda Kamińska, również energiczna i zapalona społeczniczka.

Dodajmy na koniec, że w 1938 roku, gdy uroczyście obchodzono dwudziestolecie niepodległości – już 15 kobiet pełniło funkcje sędziów grodzkich (w tym 8 asesorek). Do prokuratury trafiły panie dopiero po ostatniej wojnie.